Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

No. 22. POZNAŃ, DNIA 30. MAJA. **1842.**

Literatura zagraniczna.

Le compagnon du tour de France par George Sand.

(Ciąg dalszy.)

Gdyby Piotr nasz był umiał zdać sobie dobrze sprawę z przeszłości i przyszłości ludów, nie byłby on tyle bolał nad teraźniejszością, w której widział je uwikłane; byłby wytłumaczył sobie, że zasada braterstwa i równości zawsze wyrabiająca się w duszy, w sercu uciśnionych, ulegała w téj chwili koniecznemu przesileniu, i że towarzystwo (compagnonnage), jedna z form próbowanych przez instynkt braterski, winno wtenczas było utrzymanie się swoje tym walkom, zapasom, krwi rozlanéj i téj dumie rozmarzonéj.

Wieś, w któréj ojciec Piotra Huguenin był stolarzem i gdzie obadwaj razem z synem pracowali, należała do rodziny Villepreux, składającéj się z hrabiego Villepreux, jednego syna hrabiego, jednéj wnuczki, i markizy Fresnej, młodéj rozwódki, kuzyny hrabiego.

Hrabia Villepreux był jednym z tych arystokratów, którzy częścią dla widoków swych szukają popularności, częścią są liberalnymi, dla tego, że duch czasu podkopał ich zasady arystokratyczne. Skrewniona z nim arystokracya oskarżała go o brak charakteru, brak taktu, podczas kiedy wielka część liberalistów przypisywała mu wielką moc duszy, energią republikancką. Prawdę rzekłszy, stary poczciwy hrabia, człowiek pełen wykształcenia, nie zasłużył ni na pierwsze, ni na drugie. Przeszedł on był wśród zdarzeń swego czasu z założonemi rękami, z epigrammem w ustach, a czasem z łzami w oczach. Każdy wielki czyn budził jego sympatyą, ale każda zasada zajmowała go tylko dopóty, dopóki przysłuchiwał się jéj wykładowi. Czytał on w ludziach i zdarzeniach czasu swego jak w książce ku zabawie napisanéj, a kiedy nasycił ciekawość, zasnął uśmiechając się przy ostatniéj stronnicy, zezwalając chętnie na każdykolwiek sposób myślenia, byle porządek socyalny niebył przezeń zmieszany, byle teorye nie miały pretensyi przejścia w praktykę.

Przy takich zasadach i w wychowaniu swych dzieci nie miał pewnych zasad; puścił im hrabia wodze, a tak każde z nich poszło w swą stronę. Syn ograniczony, czuły tylko na pochwały, głupio-arystokratyczne przybrał zasady; wnuczka, mając moc duszy i charakteru, poszła drogą naturalnego rozsądku, który wykształciła, czytając arcydzieła dawniejszych i nowszych czasów. Porównywano ją dla jéj mocy charakteru często z Napoleonem, którego nawet, jak mówili niektórzy, miała bydź córką.

Markiza Fresnejs, kuzyna hrabiego, jedna z tych kobiet, co wszystko poświęcają próżności; urodzona w stanie miejskim, poszła za Markiza Fresnej, by, choć ją tam z politowaniem witano, figurować na wielkim świecie, w salonie.

Z takichto osób składała się rodzina, wśród któréj wprowadza autor Piotra, a zbliżenie się do niéj coraz ściślejsze, naturalnym tokiem wyprowadza z wypadków, bez naciągania ich.

W pałacu hrabiego kaplica piękna potrzebowała naprawy. Wezwano z téj przyczyny ojca Huguenin wraz z synem. Przyjąwszy robotę, do pomocy przy

téjże uprosił sobie Piotr przyjaciela towarzysza, którego zwano najczęściéj przydomkiem Corinthien. Corinthien żywy, przenikliwy, namiętny, miał wiele talentu do snycerstwa, a talent ten został odkryty przez hrabiego, mianowicie zaś przez jego wnuczkę. Zachęcany pochwałami młodzieniec robił postępy niezwyczajne, chwalono go téż bez końca w pałacu, a szczególniéj wychwalał go stary hrabia, który przy swéj próżności niemało cieszył się z odkrycia jego talentu, z kąd Corinthien był bardzo *à la mode* w pałacu. Dzisiaj byłaby to podobno już bardzo zużyta rola; już tyle widziano podobnych cudów, że znudzono się nimi i przekonano nareszcie, że właśnie nie gdzie indziéj, jak wśród ludu tleje wielkie ognisko intelligencyi, gieniuszu i talentu.

Z szczegółów tych rozwija się ich stósunek między markizą i hrabianką. Autor niewyprowadza tego stósunku à la Walter Scott, o którym mówi, że „wierny swym predylekcyom arystokratycznym i nadto Anglik, aby mógł być śmiałym aż do rozwiązania dramatu; jeżeli pozwolił swym księżnym, księżniczkom etc. pokochać się w jakim góralu, lub jakim awanturniku, nie omieszkał nigdy wynaleść swym szlachetnym wagabundom rodziny sławnéj, lub téż stopień po stopniu wprowadzić ich na drabinę honorów, szczęścia, bogactw; by składając ich do stóp swych Madonnów, nieprzymusił ostatnich do shańbienia się, przez oddanie ręki góralowi. Bo chociaż Walter Skott rozumiał lud, kochał go, i nie jednę poetyczną z jego środka wyprowadził postać, kochał on lud tylko przez instynkt, a nie przez zasadę.“ —— Inaczéj nasz autor, który przez zasadę zstąpił wśród ludu, a wyprowadzając zeń postacie poetyczne a naturalne, prostotę obyczajów ich, serca i myśli, postawił obok hipokryzyi magnatów; a zapatrując się okiem nieoćmioném przesądem szlacheckim na wypadki i zdarzenia, uznał za niepotrzebne, zawięzując romans między rzemieślnikami i markizami, pierwszych wynieść do godności hrabiowskiéj. Ale bo téż czas hrabianek i markizów już przeszedł! — Trwał téż wszakże już dość długo!

Słysząc codzień pochwały dawane młodemu rzeźbiarzowi, Markiza Fresnejs, skłonna do wszelkich romantycznych uczuć, pokochała się w nim potajemnie. Kochać artystę, to było prawdziwie romantycznie! — Wywoławszy miłość w sercu rzeźbiarza, zawiązał się między nimi tajemny stósunek miłosny, zrazu uroczy, poetyczny, w końcu trywialny aż do największego cynizmu, jak to nie trudno o nie między tą haute volée, któréj damy podobno tak bardzo, li z twarzy i sukni je sądząc, są cnotliwe. — Romans ten, jak za zwyczaj podobne, był największą tajemnicą.

Nie znając stósunku tego hrabia, coraz więcéj wynosił talent rzeźbiarza. A że było u niego zasadą i zwyczajem bydź liberalnym i na Piotra Huguenin zwracał uwagę tém więcéj, im więcéj ostatni usuwał się od pałacowych przyjaźni. Przyciągniony dobrocią hrabiego, a więcéj jeszcze ludzkiéj i ujmującéj wnuczki, z taką godnością naprzeciw niemu staje, z taką prostotą naturalną i znajomością rzeczy rozbiera kwestye socyalne, że nie mógł na wątpliwości, których szukał objaśnienia, odpowiedzieć hrabia, tylko zwyczajem możnych, odsyłając biedaka do rezygnacyi — Rezygnacya, odrzekł mu młodzieniec, jest cnotą konieczną, a nawet nie trudną dla tego, co sam się szanuje. Dla mnie ubóstwo moje i urodzenie nie są uciążliwe, byłbym tylko nieszczęśliwym, gdybym urodził się był bogaczem. Ale rezygnować się na widok nieszczęścia innych, ale znosić jarzmo wciśnięte na kark tylu niewinnych i spoglądać spokojnie na bieg świata, a nie myśleć o wynalezieniu środka dla dojścia prawdy, dla osiągnienia innego porządku rzeczy; to haniebna rezygnacya! to niepodobno!

(Dokończenie nastąpi.)

Ueber den gegenwärtigen Zustand der böhmischen Literatur, und ihre Bedeutung, von Leo, Grafen von Thun. Prag 1842. 91 S. 8°.

Przez *prof. Purkiniego.*

(Ciąg dalszy.)

Tych jedno tylko zjawisko, które szczególniéj w czeskiéj literaturze zaszczytnie wystąpiło, w narodowym i psychologicznym względzie osobliwie obchodzi. Większa część miernych zdolności w skutek obcego wykształcenia traci pierwiastki życia narodowego albo całkowicie, albo prawie zupełnie, czasem zaś do tego stopnia, że ona już nawet ani tęskni do reorganizacyi, związanéj ze wspomnieniami dawno już minionych lat dziecinnych. Najdzielniejsze jedynie talenta, obce żywioły przyswoić sobie zdołają i przelać je w formę narodową. Sam bowiem duch wszystkie nawet i najsilniéj ścierające się ze sobą żywioły pokonywa i w piękną wiąże harmonią. Mała ilość wyższemi zdolnościami ducha obdarzanych mężów wystarczała przecież na utworzenie dostatecznego, że tak rzekę, apparatu językowego, do pielęgnowania nauk zgodnie z formą narodową. Teraz droga jest otwarta, i w przyszłych pokoleniach każdy, choćby mierny talent,

łatwiéj uskuteczni w sobie proces assymilacyjny obcych form, i tym sposobem znowu poda współziomkom pokarm naukowy, na własne soki przetrawiony. W jakim stósunku jednak takowy podwójny proces rozwijania się pozostaje do umysłowego organizmu indywidualnego, o ile tamującém jest jego działanie, jak przy słabszéj konstytucyi powstaje ztąd choroba chroniczna na całe życie, podobna tak nazwanym chorobom akklimatyzacyjnym, to niżéj się powie. Zdaje się, że dobre usposobienie ludu czeskiego przesilenie to szczęśliwie już odbyło, i że powraca teraz do silnego rozwijania własnego życia, przy czém też pozostawią go w miarę posuwających się coraz wyżéj zasad czasu, który wszelką narodową właściwość, jako wpływ istoty wiecznéj osobistości, ochrania i poważa. Jeżeli jednak jeszcze do tego czasu nie można było językowi czeskiemu wyrobić znaczenie publicznego organu umiejętności, przynajmniéj tyle już dokazał, że w pośrednictwie między umiejętnością i życiem, w spopularyzowaniu pierwszéj ze swym współzawodnikiem, językiem niemieckim, o lepszą pójść może. Należy się też spodziewać, że ztąd coraz bardziéj wykaże się konieczność dla rządu, poparcia prac filantropicznych podjętych przez pojedyńcze prywatne osoby względem zadosyćuczynienia potrzebom nauki dla rzemieślników. Jeżeli więc w tém dla stronników filozofii użyteczności korzyść prac literackich w języku czeskim dokonanych jest oczywistą, niemożemy wszakże tego spuścić z uwagi, że korzyść ta jednak zasadza się na tém, co sami ci filozofowie użyteczności przed kilkudziesięciu laty okrzyczeli za bezużyteczne przedsięwzięcie t. j. na układaniu czysto naukowych dzieł szkólnych dla matematyki i nauk przyrodzonych.

Zwracamy teraz uwagę na dotychczasowe używanie języka czeskiego w życiu społecznėm. Niedziw przeto, że wraz z upadkiem Czech i język wyparty został z izb sejmowych i z grona ludzi wyższego stanu, że już i urzędnik, w ciągłych stósunkach z ludem zostający, nie wahał się używać języka panującego, choćby też przez to miał się narazić na nieporozumienia i podać się w podejrzenie; niedziw, że język czeski z wszystkich wyższych szkół aż do pomniejszych miast wyrugowano, tak że niechętnie tylko trzymał się go drobny mieszczanin, a chłop wiernie go zachował, bo jego nic poza przyrodzone mu granice wywieść nie mogło. I tak zniżył się zupełnie do języka gminnego. Średnie stany używały go prawie tylko w gronie familijném, w towarzystwach publicznych już sama przyzwoitość nakazywała język niemiecki. Nawet i po mniejszych miasteczkach łamano niemieczczyznę, a to wszystko dla przyzwoitości. Jeszcze przed laty trzydziestu, kiedym uczęszczał na uniwersytet pragski, każdy czeski wyraz w rozmowie uczniów byłby był zadziwiającém zjawiskiem. Teraz zaś tam usłyszeć można prawie tyle po czesku, co i po niemiecku, lubo prelekcye czytają tylko po niemiecku albo po łacinie. Po wielu miastach pokazała się chęć przedstawiania prywatnie widowisk teatralnych; deklamatorya czeskie, pieśni towarzyskie, kantaty, bale, zabawy wieczorne, do czego stolica przykładem zachęca, coraz bardziéj się upowszechniają, nawet niepospolicie powiększone życie za pośrednictwem tak zwanych dostawników (gatunku pojazdów), musi służyć ku rozszerzeniu się i rozwijaniu języka czeskiego. Po większéj części tam rozmowa zaczyna się w niemieckim języku, gdzie osoby są sobie obcemi, znajomi przecież gawędzą po czesku, inni przyłączają się do tego, osoba wesoła zaśpiewa albo opowie jaką gadkę, i tak w krótkim czasie zawięzuje się z tego powszechna konwersacya czeska, a nawet rodowity Niemiec zbiera całą swą czeszczyznę, któréj się poduczył, także i na wpół zniemczony Czech, czego jeszcze nie zapomniał, aby nie pozostać opuszczonym, i jakokolwiek zyskać przyjemne spojrzenie czarnookiéj dziewicy czeskiéj, albo przyjacielską odpowiedź. — Koczującéj téj szkoły językowéj pominąć nie możemy, jeżeli zważym, jak wielkie są związki spółeczne, zachodzące między wszystkiemi częściami kraju a ogniskiem jego, jakiém jest Praga.

A cóż dopiero, gdy koleje żelazne, jakby sieci, rozpostarte będą po całéj Europie?

Przyjaciele kultury niemieckiéj z wielką radością wyglądają owych czasów, rokując za powodem cichych zdobyczy znakomite powodzenia. Po latach nie wielu resztka Serbo-Wendów wynarodowioną zostanie, Szląsk górny połączy się cały z wielką niemiecką dziedziną; po niedługim czasie Dunaj, starosłowiański Dunaj, aż po swoje ujście będzie rzeką niemiecką. A to wszystko zdziałają niemieccy podróżni i komizanci (posłanicy) handlowi.

Nadzieje nasze nie tak są stronnicze, ale bardziéj umiarkowane, i dla tego też zgodniejsze z naturą rzeczy. Nam to wcale ani przez myśl nie przeszło, aby najuboższy kmiotek, czy on w Szwabii, czy w Astrachanie, wraz z językiem ojczystym miał porzucić odziedziczoną formę umysłowego bytu i przelać w inną, a to dla tego, że w niéj Schiller albo Schelling marzyli i myśleli, o którychby się tak przecież w całém swém życiu nie dowiedział. Każdy człowiek w języku ojczystym najlepiéj się rozwija. Przyczém tyle może zachwycić obczyzny, ile jéj wcielić będzie w stanie, bez

doznania uszczerbku własnéj narodowości. Zawsze jednak ludzie jakiegokolwiek gatunku kształcić się będą na polyglottów, pomimo petersburskich lokajów najemnych i węgierskich feldweblów, a duma narodowa, by też najmniejszych ztąd nie potrzebuje wyciągać wniosków. Do wyższego stopnia, w literaturze świata, to jest w oddziaływaniu literatur narodowych, rozwinie się wzajemne przeniknienie się duchowe, które wsparte miłością i dobremi chęciami, przyjacielską dłoń poda wszystkiemu, co piękne i doskonałe, bez względu, czy wielki, czy mały naród wywołał je do życia.

Dalszy ciąg dzieła niniejszego zawiera samę prawie tylko obronę sprawy narodowéj czeskiéj przeciw starym i nowym przesądom, przeciwko praktycznym, tak prywatnym jako i politycznym zasadom. Naprzód mówi autor o przesądach względem języka i literatury czeskiéj, i po części mocno je gromi. Potém występuje przeciw płatnym i niepłatnym Germanomanom, i broni narodowości czeskiéj i każdéj innéj według powszechnych zasad ludzkości. Daléj, rozprasza, ile możności, niesłuszną obawę niebezpieczeństwa Pansławizmu.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Literatura krajowa.

POEZYA.

WIETRZYK.

Czerpie dziewczę młode
U strumyka wodę;
Okiem w koło wodzi
I w piosnkach zawodzi.

Wiatr igra warkoczem,
Blask licem uroczém,
Ona wiatru gniewa,
Że włosem powiewa.

Wietrzyku, wietrzyku!
Ty luby psotniku!
Co chcesz od méj kosy?
Czemu targasz włosy?

Ja dodnia dziś wstała
I kosy splatała,
Bo dziś mój kochanek
Przyniesie mi wianek!

Pókim nie kochała,
Tom nie wiele dbała
Czy splecione kosy,
Czy ztargane włosy.

Gdym Jasia zoczyła,
Tom się i zmieniła,
Teraz całą siłą
Chcę się stać mu miłą!

Dziś wianek różany
Obiecał kochany
Przynieść mi w darunek
Za jeden całunek!

Wietrzyku, wietrzyku!
Ty luby psotniku!
Co chcesz od méj kosy?
Czemu targasz włosy?!

Peszt, 15. Lipca 1842.

Z Poznania dnia 24. i 25. Czerwca 1842.

W on czas mówił Pan uczniom swoim następną przypowieść:

Był człowiek pewien, miał dziedzictwo wielkie i liczne sługi i miłował je wielce jako dzieci swoje.

Boć porodzili się oni i rodzice ich w dziedzictwie jego i wykarmił ich i obdarzył obficie chlebem swoim.

I zdarzyło się, iż pojechał w daleką drogę, a rozbójnicy pojmali go i długo nie wracał w dom swój.

I rzekli sobie jedni ze sług jego: „Weźmy sobie z majętności Pana ile można, idźmy do innego, pokłońmy się mu, złóżmy dary, przyjmijmy u niego służbę, a będzie nam dobrze.“

I stało się jako mówili, a obcy pan przyjął ich chętnie, boć nie tak miłował ich, jak raczéj pomyślał sobie: skoro będę miał sługi jego, toć tém śmieléj rozrządzać będę dziedzictwem, które ich pan miał.

A inni słudzy rzekli: „Azaliż się zaprzamy przezto pana, gdy się weselić będziem w niebytności jego? — wzdy jak powróci toć mu będziem wiernie służyli.“

I wdziali na siebie godowe szaty i uczynili sobie uczty i biesiady i weselili się mocno.

I byli inni słudzy, którzy tęsknili za panem swoim i zalewali się łzami przez dzień cały i modlili się do Boga i wybieżali co chwila na rozstajne drogi i czyścili mieszkanie jego, aby się rozradował gdy powróci w dom swój.

A inni jeszcze poprzestali na lichym pokarmie, odmówili sobie wygody i zbierali pieniądze na

okup jego i udali się w dalekie kraje i szukali go.

I razu jednego około północy stał się krzyk wielki: „oto powraca pan do dziedzictwa swego ze sługami swymi!“

I ci, którzy gdzieindziéj przyjęli służbę, nie byli w domu; którzy zaś biesiadowali, w śnie twardym spoczywali.

A ci, którzy czuwali we łzach, wybieżeli do niego i wprowadził ich w dom swój i uczynił im wesele wielkie.

A po niejakim czasie przybiegli także owi słudzy z biesiady i od obcego pana.

I pukali do drzwi zamkniętych, mówiąc: „Panie, Panie otwórz nam, otośmy słudzy twoi przybyli, aby pokłonić się tobie.“

On zasie odpowiedział im i rzekł: „Idźcie precz „słudzy źli i niewdzięczni, nie znam was, jakoście się zaprzali mnie w dniach niedoli „mojéj.“

Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, iż i z wami się tak stanie, jeżeli pójdziecie w ciemności i na bezdroże, a nie będziecie miłowali światłości i prawdy, które słowem są.

A słowo to stanie się życiem w dniu wielkim zbawienia i zamieszka z wiernymi jemu.

Czuwajcie przeto, albowiem nie wiecie dnia, ani godziny!

* *

O władzy i juryzdykcyi urzędu radzieckiego,

według prawa zasadniczego w mieście Krakowie niegdyś obowiązującego.

Przez *K. Mecherzyńskiego.*

(Ciąg dalszy.)

Ktokolwiek przed urzędem radzieckim zeznał lub przyjął jakikolwiek zapis, albo zobowiązanie, ten na żądanie strony przeciwnéj, w sprawach, z takowego zobowiązania wynikających, nie gdzieindziéj tylko przed tymże samym urzędem odpowiadać i wyroku stanowczego oczekiwać był obowiązany. Odwoływanie się do sądu cywilnego nie miało wtedy miejsca. 1)

Testamenta, według dekretu Kazimierza wyd. w Krakowie w niedzielę po Ś. Gallu r. 1342., przed trzema rajcami zrobione, miały moc zupełną. Każdy równie przeznaczać mógł spadkobiercę swoich własności, wybierać opiekunów dzieciom lub innym małoletnim w obecności trzech rajców.

W sprawach o ruchomości jakiegokolwiek bądź rodzaju, urząd radziecki również mocen był wyrokować, chyba gdyby jedna z stron odwołała się do sądu cywilnego, w takim razie służyło jéj właściwe forum miejskie.

Sprawy nakoniec cywilne i spory o ruchomości, wynikające między samemiż rajcami, ze względu na dostojeństwo osób i powagę urzędu, przed samą jedynie Radą miały być wytaczane; zostawiona wszakże była każdemu z nich wolność odwołania się w swéj sprawie do króla 2).

W roku 1538. wytoczył się spór między ławnikami wyższego prawa a rajcami krak. o rozciągłość juryzdykcyi, który Zygmunt I. wyrokiem wydanym w sobotę w wigilią Trzech króli r. 1583. załatwił, stanowiąc: „iż ławnicy wyższego prawa magdeburskiego „w sprawach rzeczowych, czyli wytoczonych o dobra „posiadane pod juryzdykcyą cywilną, odpowiadać po„winni przed rajcami krakowskimi lub sądem cywil„nym; w sprawach zaś osobistych przed królem, lub „w razie jego niebytności przed komissarzami króle„wskimi, i na tych wyznaczył stałych deputatów, jako „to, wielkorządzcę krakowskiego i dwóch rajców, któ„rych Rada miała z grona swojego na to wysadzić.“ Na podobne w r. 1540. zażalenie przysiężników wyższego prawa, przywłaszczających sobie działania do juryzdykcyi rajców należące 3), wyrokiem dat. w Krakowie we środę przed świętem Ś. Wojciecha r. 1540. odwołał się król do poprzedniego swego rozporządzenia.

(Dokończenie nastąpi.)

ROZBIÓR KRYTYCZNY HISTORYI LITERATURY POLSKIEJ

przez *M. Wiszniewskiego.*

3 tomy. Kraków 1840—1841.

(Dalszy ciąg.)

Dobrze mówi, że „okrawki tylko tych nauk (t. j. jakie wówczas były w Europie zachodniéj) przychodziły do Polski;“ wspomina o ukształceniu naukowém Kazi-

1) Dekret króla Zygm. I. utwierdzający wilkierz z r. 1544.

2) Vid. Processus juris civilis Cracov. — wyd. z rękopismu przez J. Rzesińskiego w Krak. 1840. z uczoną przedmową wydawcy.

3) Quod Consulatus resignationes et inscriptiones bonorum fieri eis coram se non sineret.

mierza II., o najazdach tatarskich, litewskich i i., i wojnie domowéj; w skutek tych zdarzeń, grube więc ciemności powtórnie.... rozciągać się poczęły, zwłaszcza, iż duchowieństwo polskie.... upadać w powadze poczęło; umieszcza zatém wyjątek z Naruszewicza, kreślący wewnętrzny stan Polski i moralne położenie duchowieństwa polskiego. Między innémi wylicza autor na str. 361. 2, założone w w. XIII. klasztory i zakony, wzmiankuje o Polakach, którzy trudnili się pisaniem historyi, n. p. o Mateuszu (?), biskupie krakowskim, Wincentym synu Kadłubka, Marcinie Polaku, Baszkonie, o autorach żywota Ś. Stanisława, i Dzierzwie. — Charwita i Henryka Łotwaka do historyków polskich policzyć nie można, boć to nie Polacy, a nie pisali *saméj tylko* historyi polskiéj. — Na str. 365 powiada autor: „*w czasie podziału Polski,* „spisano osobno ustawy małopolskie, a osobno wielo- „polskie, w języku łacińskim.“ Kiedy każde z obu tych ustaw osobno spisane zostały, tego badania w tym względzie uczynione dotąd jeszcze dowodnie nie wykazały. — Mówi tu autor (str. 365) o rzeczach, które zaś do historyi prawa polskiego odnosić przypada, pokazuje, przez co osadnicy niemieccy przyszli do Polski, rozkrzewiając także prawo magdeburskie, i t. d. W czwartym paragrafie (1300—1400) (str. 368—373) prawie o saméj tylko Polsce mowa; podaje się wiadomości o szczupłéj jeszcze literaturze polsko-łacińskiéj, wspomina się o założeniu akademii krakowskiéj przez Kazimierza, i t. p. Nareście ani Duisburg, ani Wigandus, ani Niswiz, nie mogą być policzonymi do historyków polskich, boć to nie Polacy, ani nie pisali o saméj tylko Polsce. — Następuje rozdział III. „*Historya poezyi polskiéj za Piastów*“ (374—414). Najprzód wspomina autor o najdawniejszéj, jak mniemają, pieśni nabożnéj polskiéj „Bogarodzica,“ którą Ś. Wojciech dla Czechów po czesku był napisał.“ Tu autor częstuje czytelników swoich obszérném opisaniem żywota Ś. Wojciecha (str. 375—383), co całkiem nie ma związku z historyą literatury polskiéj. Skończywszy gawędę o Wojciechu, umieścił na str. 384—6, dwa najdawniejsze teksty Bogarodzicy z r. 1408 i 1456; potém przytacza zdania wielu Polaków o téj piosnce, i zbiera choć nie bardzo wydatne ślady poezyi polskiéj za Piastów. Tak „znajdujemy ślad w Kadłubku o pieśniach Kazimierza II.“ 1); biczownicy, włóczący się po Polsce r. 1261, „śpiewali dwa razy na dzień jakąś pieśń pobożną,“ 2) i „za czasów Ś. Kunegundy w XIII. w.“ w klasztorze sandeckim śpiewano wieczorne pieśni na chwałę panny Maryi. Umieszcza autor na str. 389 pieśń nabożną „żale Boga Rodzice,“ która choć znaleziona w rękopiśmie z wieku XV, ma jednak pochodzić z wieku XIV, bo znajdują się w niéj niektóre słowa i sposoby mówienia, w w. XV *nieznane*, i podobne do napotykanych w psałterzu królowéj Małgorzaty z w. XIV, wspomina o *zkąd inąd nieznanym* Janie, opacie Witowskim, nieodstępnym Władysława Łokietka towarzyszu, który złożył pieśni o męce Pańskiéj, długo po kościołach w czasie postu śpiewane. Wiadomość tę autor wyjął z kazania Jana Zarecensis, wydrukowanego r. 1602. Zkąd się zaś ten Jan dowiedział o autorstwie owego Jana? Podlega także wątpliwości, że „pieśni nabożne przez Jana Łodziego złożone, może były polskie,“ bo ani w krótkiéj biografii tegoż biskupa, znajdującéj się w jednéj z kroniczek umieszczonych na początku kroniki Janka (u Sommersberga II, 81), ani w Długoszu (I, str. 1078) nie powiedziano, w którym języku one były napisane. Może w archiwum kapituły poznańskiéj coś pewniejszego w tym względzie da się wygrzebać. — „Ze *przed XVtym wiekiem* śpiewano u nas nabożne pieśni *czeskie* po kościołach,“ domysł taki lepszémi dowodami uprawdopodobnić trzeba, aniżeli dwiema pieśniami wyjętémi z kancyonału Przeworszczyka z r. 1435; bo choć z obu tych pieśni umieszczonych na str. 393 i 394, jedna jest całkiem czeska, a druga wybitne ślady czeszczyzny nosi na sobie; jednakże one znajdują się w zbiorze pieśni nabożnych, ułożonym dopiero w roku 1435. — „Prócz wyliczonych wyżéj pieśni kościelnych czyli nabożnych, miała już literatura Piastowska tłumaczenie polskie psałterza Dawida, który jest długą nabożną pieśnią, w przekładzie mocno z zalet poezyi obraną. Mamy z tego czasu trojaki wykład psałterzów: 1) z końca XIII wieku (?), 2) tłumaczenie przed rokiem 1382 pisane, 3) rękopism także pergaminowy królowéj Jadwigi, a co najpodobniejsza do prawdy, w środku XV wieku dla królowéj Zofii pisany. Sam język i znajdująca się doxologia w psałterzu klasztoru Ś. Floryana pokazuje, iż ten psałterz od tak nazwanego królowéj Jadwigi jest dawniejszy.“ (Str. 394. 5.) Wydrukował autor „dla porównania dwa piérwsze psalmy,“ z psałterza Małgorzaty i Jadwigi, i na str. 397—399 znaleziony przez Świdzińskiego psalm 50ty obok tekstu z psałterza Małgorzaty. „Piérwsze dwa z XIII (?) i XIV wieku rękopisma przez Chmela w bibliotece klasztoru Ś. Floryana pod Lincem znalezione, wydał w Wiedniu Stanisław Dunin-Borkowski w r. 1834, i nazwał *Psal-*

1) Interdum organicis precinens aut succinens concentibus Caelestis meditatur harmoniae dulcedinem. Wyd. warsz. II, 30.

2) Baszko u Som. II, 74.

terzem Małgorzaty, księżniczki morawskiéj, piérwszéj żony Ludwika, króla węg. i polsk. Z drugiego, nazwanego psałterzem Jadwigi przez Czackiego, dwa początkowe psalmy Lelewel w bibliotece poryckiéj był wypisał i w książce Rakowieckiego Prawda Ruska umieścił." Pomniki te języka polskiego ważne są tylko pod względem językowym. Skończywszy rzecz o psałterzach, autor przechodzi do *dyalogów*. Wspomina o igrzyskach wyprawianych przez pogańskich Słowian, i przez wieśniaków czeskich za czasów Kosmasa, a pisze na str. 404: „*polskiéj* zaś (poezyi dramatycznéj) *najdawniejszy zabytek* zachował nam Kadłubek. Ten kronikarz, a może jego kommentator, powiada (wyd. Kownackiego II, 93. 94.) „że z powodu „śmierci Kazimierza Sprawiedliwego, stroskani pano-„wie wyprawili sobie dla rozrywki dyalog." Wystąpiły na scenę wesołość" i t. d. Ale o tém ani słowa niémasz w oznaczoném miejscu kroniki Kadłubka. Czytamy tamże co następuje: „Adeo tanti Solis occasu tenebrae operuerunt Terram et caligo Populos, ut omnia omnino maeror occuparet. Ad quos tamen (quia ed. lip.) subiti culamitas infortunii tam subito pervenire non potuit, rebus nihilominus secundis (iocundis ed. lip.) indulgent, et sic mixta est maerori iucunditas, quae sese a maerore raptum ad eius pertrahi Connubium conqueritur hoc modo." 3) Po czém następuje cały dyalog umieszczony na str. 404—409. Dziwaczne i ciemne te słowa Kadłubka przypiśnik jego dobrze objaśnia w ten sposób: „Vincentius describens hanc iucunditatis querimoniam contra moerorem factam utitur uno modo prolongandi materiam, qui secundum Ganifredum (Galfridum lub Gualterum de Vino Salvo) in Poetica (Poetria) vocatur Prosopopoeia, et est modus loquendi attributus impotenti loqui ad passionem vel ad iocum provocans auditorem. Committitur enim, quando orator causa prolongationis materiae introducit res tanquam loquentes, quae ex materia loqui non possunt, et tunc potest provocare ad iocum vel ad compatiendum."4) Czy cały ten dyalog wraz z poprzedzającém go zdaniem przez Kadłubka zrobiony, czyli póżnie przez kogoś innego ułożonym został, czyli tylko dyalog jest późniejszym dodatkiem, a zdanie zaczynające się od „Adeo tanti Solis," aż do słów „hoc modo," tylko przez kogoś tam zmienioném zostało, trudno rozstrzygnąć. Przytém zaś godném jest zastanowienia, iż Baszkon, który czasem dosłownie wypisywał z Kadłubka, oraz i Dzierzwa, co wiele żywcem przepisał z Kadłubka, nietylko o dyalogu nie wspominają, ale w miejscu wspomnianego zdania w sposób zrozumialszy wypisali się. 5) Ztémwszystkiém to pewna, iż Kadłubek tam nie mówi o dyalogu wyprawionym przez Panów po śmierci Kazimierza II. — Wspomina autor o śladzie widowisk teatralnych, wyprawianych za Leszka II. w kościołach, (nie wiadomo zaś, czy tam po polsku gadali), i o widowiskach przedstawianych *już* na początku XIV w. przez *błaznów*. — Wszystko, co autor pisze o pątnikach wracających z Rzymu i innych miejsc, (str. 410—412) także „opis wyjęty z komedyi za Zygmunta III. drukowanéj" (str. 414) oraz i „następująca (na str. 415) powiastka;" nie może mieć miejsca w téj epoce, bo nie wiemy z pewnością, czy też tacy pątnicy już wówczas (1300—1400) występowali w Polsce, i czy owa komedya i powiastka pochodzą z przed roku 1400 i t. d. W rozdziale czwartym (315—321) mowa o prozie polskiéj za Piastów, t. j. o książkach (nie odszukanych jeszcze) królowéj Jadwigi, biblii polskiéj w Szarosz-Patak, i książce do nabożeństwa Jadwigi; z téjże książki umieścił autor dość spory, ściśle drukowany wyjątek na str. 422—428. Lecz „aby dać czytelnikom próbkę tego słodkiego i rzewnego języka," autor mógłby był przestać na wypisaniu dziesiątéj części téjże modlitwy. — Rozdział piąty „Poezya i wymowa polsko-łacińska za Piastów (str. 429—449) mało coś takiego zawiera, coby zasługiwało na wzmiankę w historyi literatury polskiéj. „Katalogi, kroniki, dyplomata (sic) i nagrobki, są najdawniejsze naszéj literatury polsko-łacińskiéj zabytki.... tu tylko dyplomata

3) Po polsku: Tak więc po zachodzie takiego słońca ciemności pokryły ziemię, a mgła ludy, tak, iż wszystko ogarnął smutek. Do tych ludów jednak odgłos takiego nieszczęścia rychło dójść nie mógł; zatém one wesołością roztargnione są, a tak się stało, że smutek zmieszany był z wesołością, która użala się, iż do smutku porwaną i do jego małżeństwa pociągniętą została. *P. A.*

4) W edyc. lipsk. Kadłubka p. 793. — Po polsku: „Wincenty opisując to uskarzenie się wesołości na smutek, używa sposobu obszerniejszego opowiadania rzeczy, który według Ganifreda in Poetica nazywa się Prosopopoeia; jest to sposób mówienia właściwy temu, co mówić nie może, rozsmucając albo rozweselając słuchaczów. Używa się, gdy mówca, chcąc obszérniéj o rzeczy się rozwodzić, rzeczy same wprowadza jakby mówiące, które właściwie same mówić nie mogą; wtedy może wzbudzić wesołość lub współczucie w słuchaczach. *P. A.*

5) „Tante igitur tristiciarum tenebre opperuerunt populos, ut omnes meror ingens omnimode occuparet, ad quos tanti infortunii calamitas poterat pervenire," pisze Baszko u Som. II, 50. — Tanti igitur Solis occasu tantae Terram operuerunt tenebrae, et caligo populos, ut omnes omnino maeror occuparet, ad quos tanti infortunii calamitas potuit pervenire. *P. A.*

i nagrobki pod względem literackim nas zastanowią.“ Jaką wartość literacką mają dyplomata łacińskie? Autor pisze: „Styl dyplomatów był naśladowany, szczególniéj co do obrzędowego wysłowienia; w jedném tylko zaczęciu, formułu prologi, okazuje się większa rozmaitość (tu autor przytacza początki czterech dyplomatów). W niektórych przywilejach zdarzają się przytoczone słowa z autorów klassycznych.“ — Teraz prawi nam autor o łacińskim napisie na grobowcu Bolesława Chrobrego od str. 430 aż do str. 440!! Mniema, że „jest najdawniejszym zabytkiem literatury owych czasów. *Musiał* (sic) być położony za czasów Kazimierza I, *bo* (sic) znaleziono po spaleniu téj katedry (t. j. poznańskiéj), kości drugiéj osoby, które, jak się domyśla Czacki, były Mieczysława II.“ (tęgi to dowód). Umieszcza autor ten napis obok tłumaczenia polskiego, podaje nam całą jego literaturę, oraz i inne wiadomości tyczące się owego napisu, stara się zbić zdanie Józefa Łukaszewicza, utrzymującego nie tak niesłusznie, że ten napis dopiéro w wieku XV. położono, i nareście domyśla się: „jest więc wielkiém podobieństwem do prawdy, iż Kazimierz instaurator ten napis dziadowi swojemu położyć kazał, a może i sam, ile uczony u Benedyktynów, napisał.“ Dla czego nie? A i owszem, być może. Ale czy też tak w istocie było, o tém też może każdemu wątpić pozwolono. — Po tym arcyważnym pomniku literatury łacińsko-polskiéj występują na str. 441—444 dwa nagrobki Jadwigi, niemające wielkiéj wartości pod względem poezyi, króciutki nagrobek Ś. Stanisława, i niemały biskupa Muskaty, który tylko ma wartość historyczną. „Zabytki wymowy za Piastów“ autor mógłby był całkiem opuścić; bo co to nas obchodzi, co Mateusz kładzie w usta jednéj z żon Popiela, albo co Gallus Kazimierzowi I., wszakże ten wiérszami pono nie przemówił do wojska. „Znajdujące się w Kadłubka kronice mowy Sieciecha przeciw Zbigniewowi i jego obrona, mimo zawiłéj łaciny i ciemności stylu, są dla zręcznego prowadzenia rzeczy i zwinnéj dyalektyki, pięknym nader pomnikiem wymowy sądowéj z XII^go^ wieku, *jeśli przypuścimy*, że te mowy pisane przez Mateusza w XV. wieku (kiedy z historyi Kadłubka po łacinie i retoryki się uczono), *nie były kilkakrotnie a może całkowicie przerobione.*“ A toć też właśnie. — Wzmianka o Dominikanie Teodorze Polaku, którego mowy, mianéj „na soborze konstancyeńskim w roku 1316 (sic), gdzie przez króla Władysława był wysłany, pamięć się zachowała,“ do wieku XV. odnosić trzeba, bo ten sobór zagajono r. 1415. — Co się tycze pięknego zabytku ówczesnéj filozofii moralnéj, t. j. napisu na blasze, którą Bolesław III. na piersiach nosił, nie waham się słowa owe (wypisane na str. 448) wraz z blachą uważać za błahy wymysł pana Długosza, który o téj blasze podaje wiadomość. Zkąd znowu Długosz taki szczegół wyszpérał? Dziwić się trzeba, iż Marcin Gallus, bawiący w Polsce za Bolesława III., o tym klejnocie ani wspomina. — Że „jeden z szląskich, t. j. (zniemczonych) Piastów, może Henryk IV., pisał w niemieckim języku piosnki miłosne Minnelieder, wiadomość ta nie ma związku z literaturą polską. — Wzmiankuje autor jeszcze o Benedykcie, polskim Dominikanie, autorze (?) *Commentariorum in logicam*, i o Dominikanie z Ojcowa (lub z Ujścia), który wyłożył pięć ksiąg Boecyusza Pocieszenie Filozofii. — Ostatni rozdział zawiera naprzód wiadomość o Vitellionie, optyku polskim, który żył około r. 1279; tu autor obszérnie wyłuszcza treść jego optyki. Rzecz o medycynie (str. 460—463) może mieć miejsce tylko w historyi medycyny polskiéj (patrz wyżéj), wyjąwszy to, że Vitellion, podług Hallera, anatomię oka wybornie opisał. — Dawno to powiedziano: finis coronat opus. Autor kończąc ten piérwszy tom, pisze o agronomii, bobrach i ogrodach. Niewyjaśniony dotąd związek takich rzeczy z historyą literatury polskiéj, wyśledzić, poczytuję za niepotrzebną.

Przejdźmy do drugiego tomu.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w poniedziałek. Prenumerata, wynosząca półrocznie 2 Talary, przyjmuje się po wszystkich królewskich pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych. — Debit księgarski główny do Nru. 26. ma księgarnia Stefańskiego. Od Nru. 27. debit dla księgarń zamiejscowych oddała Redakcya znanéj z swéj realności księgarni E. Günthera w Lesznie. Dla księgarń jednak i prenumeratorów miejscowych, tak jak dla poczty, zatrzymała sobie wyłączny debit Redakcya.

Redaktor: *A. Woykowski.*

Czcionkami *E. Günthera* w Lesznie.